

No 4 9 LUTEGO 1927

T R E Ś Ć :

Bolesław Srocki: Najbliższe zadanie.
St. J. Paprocki: Państwo a mniejszości. *Antoni Ost: Dyktatura czy rozwój społeczny.* *Witold Czerwiński: Pouczające analogie.* *T. M. Katelbach: W Niemczech o Polsce.*

Polemiczna trybuna. Z sejmu. Ze Związku Naprawy Rzeczypospolitej. Życie ziem polskich. Z prasy.

C E N A 30 GROSZY

PRZE KŁOM

TYGODNIK · POLITYCZNY · ROK II

Najbliższe zadanie

Przy rozpatrywaniu polskiej rzeczywistości ostatnich czasów jedna jest analogja, która często, aż nazbyt często, nasuwa się pod pióro publicysty, pragnącego zdać sobie sprawę z istoty przeżywanego dziejowego momentu.

Analogją tą jest porównanie okresu przeżywanego obecnie z połową wieku XVIII, kiedy w niepodległej Polsce toczyła się walka dwóch światów, dwóch poglądów.

Cechą jednego z nich było pragnienie przedłużenia za wszelką cenę słodkiego wygodnego bezwładu czasów saskich, obrona przed zamachami na stary „obyczaj“, kierownictwo masami szlacheckimi za pomocą ultra demagogicznych haseł, przy zamykaniu oczu na niebezpieczeństwo bliskie i istotne, stojące przed bramami państwa. — Drugi z tych poglądów miał świadomość niebezpieczeństwa. To też próbował wszelkich środków, aby kraj ocalić. Grupując w sobie elementy przedewszystkiem radykalne — a synonimem ówczesnego radykalizmu było oświecenie — całą energję zwrócił w kierunku propagowania haseł wzmocnienia władzy wykonawczej, wzmocnienia gotowości bojowej kraju, przygotowania gruntu do tego, aby wreszcie, odwracając słynne zdanie Mochnackiego, „nie mniejszość, ale większość stała się u nas narodem“.

Reasumując: istotną cechą różnic tych dwóch światów, dwóch kierunków, było, iż pierwszy z nich starał się utrzymać uwagę ówczesnego społeczeństwa Polski szlacheckiej przy zachowaniu *wygodniejszych* warunków egzystencji, drugi postawił sobie za naczelne zadanie: *budzenie energii narodowej*. — Rezultaty tej walki wiadome: pierwszy kierunek rozbił państwo polskie, drugi nie zdążył na czas zorganizować sił na jego obronę. Za wszystko pokolenia następne, aż do dni naszych, płaciły krwią i niewolą.

Dzisiaj historia się powtarza. My, pierwsi dziedzice nowej Rzeczypospolitej, znaleźliśmy się wobec zagadnień podobnych do tych, jakie stanowiły tło wydarzeń, rozgrywających się za czasów ostatniego pokolenia starej Polski. I nie wolno nam warunków tych nie doceniać.

Dogmatem dzisiejszej Rzeczypospolitej nie może być jeszcze wygodny i beztroski byt narodów, stojących niejako poza biegiem historii, których cała uwaga ogniskuje się nad

zagadnieniem kulturalnego i gospodarczego rozwoju. Każdy naród musi dostosować swe życie wewnętrzne do swych geograficznych warunków. Nasze warunki narzucają nam wciąż jeszcze, jako zadanie naczelne, konieczność potęgowania sił naszych, konieczność budzenia energii narodowej.

I tutaj, podobnie jak przed półtora wiekiem, odpowiedzialność rozkłada się na całość społeczeństwa. Ci, którzy świadomości tej nie mają, winni są swego zaślepienia. Ci, którzy zdają sobie sprawę z istniejącego stanu, lecz nie potrafią wyteńczyć wszystkich sił w kierunku przyspieszenia naprawy, winni są zaniedbania. Od odpowiedzialności tej jednak nikt się uchylić nie może.

Krwawe dni majowego przełomu były tragicznym ostrzeżeniem, iż bezwład polityczny i społeczny może nas doprowadzić do anarchji. Warunki, jakie się wytworzyły po przełomie, sprzyjają narastaniu w społeczeństwie poczucia, iż musi ono wyteńczyć wszystkie siły, by nie dopuścić do zmarnowania Polski przez niedołęstwo wewnętrzne. Sama świadomość tego stanu jednakże wystarczyć nie może.

Społeczeństwu trzeba wskazywać jasne drogi organizowania jego siły politycznej. Dotychczasowa walka stronnictw i grup, prowadzona rzadko o zasady, częściej o wpływy, lub osoby, nie mogła temu hasłu służyć w dostatecznej mierze. Demokracja polska musi więc w najbliższym okresie zdobyć się na zerwanie z niejedną złą tradycją, jeśli chce, by jej przypadło w udziale zorganizowanie *możliwie całej* energii społecznej, mającej ochronić Polskę od powtórnego przeżywania tragedji państwa, które niezdolne jest do obrony własnego prawa i własnej granicy.

Nikt rozsądny nie może i nie ma prawa oczekiwać cudu: jakiegoś mistycznego zjednoczenia serc i umysłów. Nie doprowadzi również do celu megalomanja, widząca zdrowie i tężyznę moralną jedynie we własnych szeregach. Najbliższym zadaniem grup demokracji polskiej musi być rozbudzenie w sobie umiejętności pogodzenia realizacji najściślej własnych programów z umiejętnością ogniskowania sił do walki o hasła wspólne, hasła wyższego rzędu, od których zależy wewnętrzna zwartość Polski, będącą najistotniejszym warunkiem jej wewnętrznej potęgi.

Bolesław Srocki

Interes państwa a mniejszości narodowe

Jednym z najtrudniejszych do rozwiązania zagadnień w naszej polityce wewnętrznej jest zagadnienie mniejszości narodowych. Jeżeli się nie chce oszukiwać siebie i innych, wszystko jedno czy hasłami szowinistycznymi, czy też hasłami liberalnymi, należy stwierdzić, że droga, która wiedzie poprzez szereg etapów do rozwiązania kwestji mniejszościowej w Polsce, jest nader szeroka i długa, łatwo jest tedy kroczyć po niej zygzakami, które od celu odbiegają, łatwo jest również wziąć u jej początku tak szybkie tempo, że w następstwie może być ono przyczyną hamującą postępowanie naprzód.

Tem się prawdopodobnie tłumaczy fakt, że spory, jakie istnieją w sprawach narodowościowych, nietylko dotyczą obozów z natury rzeczy się zwalczających: obozu zwolenników wynarodowienia i obozu zwolenników tolerancji, ale również istnieją wewnątrz tych obozów. W szczególności sprawa mniejszości słowiańskich i żydowskiej jest właściwie dotychczas przedmiotem dociekań i dyskusyj. Ani w obozie t. zw. „narodowym“, ani w obozie demokratycznym sprawa ta nie została należycie rozstrzygnięta. Tem się tłumaczy nietyraźna, niezdecydowana, mimo wszystko, linja polityki nacjonalistycznej Stanisława Grabskiego (m. in. kompromis ze Stanisławem Thuguttem, uгода z żydami), tem się również tłumaczy pewna powolność w rozwiązywaniu kwestyj narodowościowych przez rząd obecny.

Z punktu widzenia interesu państwowego istnieje potrzeba sprecyzowania i utrwalenia naszej polityki mniejszościowej, ale stać się to może dopiero wtedy, kiedy ustalone zostaną zasady, na których polityka ta ma się oprzeć.

Odrzucając bez dowodzenia nacjonalistyczny punkt widzenia w tej sprawie, należy stwierdzić, że myślą przewodnią uregulowania spraw narodowościowych winno być dążenie do pogodzenia interesu państwowego z interesami obywateli obcych narodowości. W tem sformułowaniu pod „interesem państwa“ rozumiemy węższe jego znaczenie: naczelną organizację narodu polskiego, w szerszym bowiem tych słów znaczeniu: naczelnej organizacji wszystkich obywateli, zamieszkujących obszar Rzeczypospolitej — powyższa zasada brzmiałaby inaczej: w interesie państwa leży, żeby obywatele, przynależni do mniejszości narodowych, chcieli uznać interes państwa za swój.

Między temi dwiema formułami istnieje różnica zasadnicza, choć pozornie drobna. Pierwsza wydaje mi się właściwszą i, jeżeli użyjemy terminu emocjonalnego, szerszą. Wpływa na to z jednej strony absolutna przewaga ludności polskiej nad niepolską oraz z drugiej strony fakt oddziaływania państwowości niemieckiej, białoruskiej i ukraińskiej (bez względu na jej treść) na odpowiednie grupy narodowe wewnątrz Rzeczypospolitej. Interes państwa polskiego jest z tego właśnie powodu czemś bliższem społeczności polskiej, niż społeczności poszczególnych mniejszości narodowych, a przez to również czemś, co zarówno w teoretycznych rozważaniach, jak i w praktycznym działaniu, może być przeciwstawionem interesom mniejszości narodowych. Jeżeli chodzi o aktualny stan rzeczy i o przewidywania na najbliższą przyszłość, to trzeba stwierdzić, że interes państwa przeciwstawia się i przeciwstawiać się będzie częstokroć interesom grup narodowych.

Wynika to stąd, że istnieje kilka najbardziej zasadniczych postulatów naszej polityki wewnętrznej, które niełatwo dadzą się pogodzić z dążeniami mniejszości narodowych.

Interes Rzeczypospolitej wymaga, aby na ziemiach dawnych trzech zaborów istniało państwo: 1) w suwerenności swej jak najmniej ograniczone, 2) wewnątrznie zespolone, 3) dające skuteczny odpór wrogim tendencjom państw ościennych, skierowanym przeciwko całości Rzeczypospolitej oraz 4) chroniące ludność polską przed wynarodowieniem. Te cztery postulaty są tak oczywiste i absolutne, że wszystkie inne muszą im oddać pierwszeństwo. I to właśnie jest powodem, że w polityce mniejszo-

ściowej łatwo jest znaleźć się na rozdwoju: pogodzenie zaś interesu państwowego z interesami mniejszości narodowych jest niejednokrotnie nader trudne. Pierwszy bowiem z tych postulatów godzi w dążenie mniejszości narodowych do szukania ochrony nazewnątrz państwa, drugi sprzeczny jest z ich tendencjami autonomicznymi, trzeci rozrywa ściślejsze, zwłaszcza polityczne, związki poszczególnych grup narodowych z ich inacierzą, czwarty stawia tamę ekspansji narodowej tychże grup. Wprawdzie tolerancyjna polityka względem mniejszości narodowych może uczynić bezprzedmiotowem dążenie do szukania opieki poza granicami Rzeczypospolitej, wprawdzie decentralizacja, nawet taka, jaką przewiduje Konstytucja z 17 marca 1921 (w szczególności samorząd wojewódzki z uprawnieniami ustawodawczymi), może łagodzić proces wewnętrzny zespolania się naszego państwa, wprawdzie—zwłaszcza na niektórych terenach—polityka wolnościowa może być najskuteczniejszym środkiem przeciwdziałania zaborczym tendencjom sąsiadów, wprawdzie wzrost potęgi Rzeczypospolitej może bez sztucznej ochrony zabezpieczyć ludność polską przed wynarodowieniem, ale na to trzeba dobrej woli i pełnej świadomości celów, do których się dąży, z obu stron.

Dla narodu polskiego cel jest jasny jak słońce: jest nim mocarstwowe stanowisko Polski w świecie, co jest możliwe do osiągnięcia conajmniej przy obecnych granicach. Stąd zaś wynika konieczność prowadzenia takiej polityki narodowościowej, któraby umacniała spoiwość wewnętrzną Rzeczypospolitej na wszystkich jej terenach. Kierunek tej polityki wszędzie będzie ten sam, natomiast środki, jakimi się będzie posługiwała, będą zależne od istoty stosunku poszczególnych mniejszości narodowych do państwa polskiego.

Jeżeli chodzi o mniejszość ukraińską i białoruską, to istotą tego stosunku winno być ich dążenie do budowania lepszych, niezależnych form narodowego bytu, niż te, w których znajduje się obecnie naród ukraiński i białoruski na obszarze Rosji Sowieckiej, co stać się może tylko przy silnem poparciu ze strony Polski. Mniejszość żydowska jest, pomimo swej odrębności narodowej, narówni z ludnością polską zainteresowana w rozwoju i umacnianiu się państwa polskiego.

O wiele trudniej sprawa ta daje się rozstrzygnąć na naszym zachodzie. Frazesy liberalne nic, oczywiście, na to nie poradzą. Między interesami mniejszości niemieckiej, która, jak dotychczas, jest w olbrzymiej swej większości forpoczta wroga dla państwa polskiego polityki niemieckiej, a interesami Rzeczypospolitej trudno jest znaleźć elementy wspólne. Staćby się to mogło dopiero wtedy, k edyby nasze ziemie zachodnie przestały być przedmiotem apetytów Rzeszy i k edyby mniejszość niemiecka w Polsce przestała być irredentą. Dopóki to się nie stanie—w interesie Rzeczypospolitej leży konieczność pielęgnowania polskości tych ziem wszelkimi dostępnymi dla państwa środkami.

Czy dotychczasowa polityka państwa w stosunku do zagadnień mniejszości narodowych odpowiadała tym najogólniejszym przesłankom? Bezwątpienia nie. Cechą tej polityki była przeważnie miękość w stosunku do tych grup i do tych poczynań, które, jak mniejszość niemiecka, lub jak wyrotowa działalność „Hromady“, znajdowały dla siebie oparcie poza granicami Rzeczypospolitej, zaś lekceważenie wszystkiego, co nie narzucało się uwadze działaczy i mężów stanu w sposób dla państwa niebezpieczny. Jest to oczywiście metoda najfatalniejsza i najszkodliwsza, bo będąca zaprzeczeniem wszelkiej planowości. To też z metodą tą jak najradykałniej i jak najszybciej zerwać należy. Państwo musi zrozumieć, że warunkiem planowego działania jest umiejętność wyprzedzania wypadków i panowania nad nimi, nie zaś zdolność jak najdłuższego zamykania na nie oczu, ani też dyplomatyczne omijanie trudności przez rezygnację z istotnych interesów i uprawnień państwowych.

St. J. Paprocki

Dyktatura czy rozwój sił społecznych

Okres powojenny, wbrew marzeniom, którymi żyła Europa cała w ciągu długich 50-ciu miesięcy krwawych zapasów, nie przyniósł oczekiwanego odrodzenia świata, nie stał się, widzianym w gorączkowych snach, milenium. Przeciwnie, trwająca dotychczas likwidacja skutków wojny, wraz z ciężkimi kryzysami gospodarczymi, ze zdziczeniem i zwyrodnieniem psychiki prawnej społeczeństw, z widmem nowych konfliktów socjalnych czy też politycznych, grożących nowymi starciami zbrojnymi — poczęła rodzić niewiarę w słuszność dotychczasowych kierunków rozwojowych, niewiarę w dotychczasowe ideały. Do tego dołączyła się jeszcze nieufność we własne siły, przypuszczenie, że bez jakiejś, bliżej nieokreślonej, interwencji z zewnątrz nie uda się wybrnąć z tak bardzo zawikłanych stosunków, w jakich się znajdują wszystkie bez wyjątku państwa europejskie.

W takich warunkach, niezwykle sprzyjających wytworzeniu się pewnych nastrojów mistycznych, pewnych predyspozycji natury religijnej, nie trudno sobie wyobrazić, że mogła odżyć dawno zapomniana wiara w nadejście męża opatrnościowego — Parakleta, który, przeciwstawiając się masom, skłębionym w powszechnym chaosie ścierających się interesów społecznych, narodowych i gospodarczych, podejmie za nie trud wyprowadzenia ich własną swą wolą ku nowemu lepszemu światu.

Taką, wydaje nam się, jest geneza szeroko w Europie rozrastającej się idei monarchicznej i będącej pewną jej korekturą idei dyktatury.

Jeżeli przejdziemy do naszych stosunków, to zauważymy, że grunt, na którym mogłaby się rozwijać idea dyktatury, jest jeszcze bardziej sprzyjający niż gdziekolwiek indziej. Zaznaczyć przytem należy, że jedynie tylko o dyktaturze jednostki może być w Polsce mowa, dyktatura bowiem grupy, klasy, przeraża nas przykładem dziejów naszego wschodniego sąsiada.

Wypiastrzona w duszach pokoleń niewolników romantyczna wizja Polski, rzecz prosta, różniła się, musiała się różnić, od Polski powstającej, tworzącej nowe swoje życie w częstokroć bardzo mało sprzyjających warunkach. Ogromne braki naszego życia powojennego, mała sprawność apa-

ratu państwowego, wytworzyły negatywne ustosunkowanie się społeczeństwa do naszej rzeczywistości. Jednym zaś z momentów najsilniej poddawanych krytyce był przerost parlamentaryzmu przy całkowitem osłabieniu władzy wykonawczej. Jako reakcja przeciwko istniejącemu stanowi rzeczy, przeciwko niemożności przewycięzania trudności piętrzących się na drodze naszego rozwoju — zrodziła się, podobnie jak w całej Europie, tęsknota do silnej władzy wykonawczej, skonkretyzowanej w osobie dyktatora, czerpiącego uprawnienia z poczucia własnej mocy, z własnej woli. Jest rzeczą aż nadto wiadomą, że marzenie o dyktaturze związało społeczeństwo bardzo ściśle z przewrotem majowym, przy-czem we wspólnym ku niej dążeniu łączyły się często sprzeczne i wrogie sobie grupy polityczne.

Niewątpliwie dyktatura posiada blask, mogący olśnić wzrok społeczeństwa znużonego szarością życia demokratycznego. Świetne wyniki osiągnięte, narazie przynajmniej, przez Mussoliniego stały się znakomitą propagandą tej popularnej dzisiaj formy rządu. Dla społeczeństwa polskiego zaś posiadałaby dyktatura jeszcze jeden nieprzeparty urok — umożliwiłaby mu usunięcie się od twórczej pracy, zrzucenie z siebie na barki jednostki straszego brzemienia odpowiedzialności za losy własne, za losy państwa, za losy przyszłych pokoleń.

Spółeczeństwo, które przez wieki odsunięte było od pracy, od jakiegokolwiek świadomego czynu, mogącego zaważyć na jego losach, za któryby ponosiło odpowiedzialność przed historją — gdy zmuszone zostało stanąć oko w oko z grozą życia nowoczesnego, chętnieby cofnęło się do roli dziecka bezwolnego, skarżącego się co najwyżej na zbyt szorstkie metody, stosowane wobec niego przez stojącego poza nim kierownika, który za nie chce, myśli i tworzy.

Oddanie pełni władzy nad narodem w ręce genialnego wodza i polityka, zdającego sobie całkowicie sprawę z roli dziejowej narodu i rozumiejącego jego rację stanu, może istotnie pchnąć jednym rzutem naród na wyżyny, ku którym w długiej męce i trudzie musiałyby się wspinać o własnych siłach. Z takiej właśnie chęci przerwienia wysiłku dziejowego na barki jednego człowieka rodzą się sny o dyktaturze.

Witold Czerwiński

Pouczające analogie

Pokój a wyobraźnia narodów

Głębokie wrażenie, wywołane w kraju i zagranicą przez ostatnią mowę p. ministra Zaleskiego, świadczy o narodzinach realizmu w ocenie sytuacji międzynarodowej. Z dymów kadzideł, które palono tak hojnie na cześć loka-reńskiego fetysza, wylaniają się powoli kontury groźnej rzeczywistości. Coraz żywiej przemawiają do wyobraźni ludzi trzeźwych ostrzegawcze znaki na wschodniej stronie widnokręgu. W gwarze dyskusji coraz głośniejsz odzywają się słowa przestrogi pod adresem mężów stanu, którzy z fatalistycznym uporem stosują do planowej akcji niemieckiej na rzecz „rewizji granic” niebezpieczną w skutkach zasadę „laissez faire”.

Otrzeźwienie czyni jednak bardzo powolne postępy. Uparta wiara w „pokojowe” Niemcy ma jeszcze w Europie liczne kościoły i potężne zastępy wyznawców.

We wszystkich krajach pokutują jeszcze złudzenia, wyhodowane przez zręczną i przebiegłą politykę p. Stresemann'a. Nigdzie chyba jednak stosunek do rewizjonistycznych zamierzeń Rzeszy Niemieckiej nie jest bardziej obcy poczuciu rzeczywistości, niż w Anglii. Kraj, który — wedle słów wybitnego publicysty — uważa pokój za najbardziej istotny ze swych interesów światowych, pragnie ugruntować jego trwałe rządy w Europie na podstawie gwarancji „status quo” nad Renem. Poza granicami tego ośrodka równowagi nie widzi możliwości niebezpieczeństwa.

Uboga wyobraźnia polityczna Anglików nie umie patrzeć dalej w głąb kontynentu. Niemcy, oskarżani przez obcych o nieznaną podstawowych zasad psychologii, potrafili znakomicie wyzyskać tę ułomność psychiki angielskiej. Zatraskanym o pokój mieszkańcom wyspy pokazali pokojowo uśmiechnięte oblicze p. Stresemanna, aby pod osłoną życzliwej neutralności opinii angielskiej przeprowadzić zwycięski atak na najbardziej kruche w ich rozumieniu postanowienia Traktatu Wersalskiego. P. Stresemann, który podobno nie jest poliglotą, włada jednak biegle dwoma różnymi językami. Pokój na zachodzie nazywa się w jego słowniku dyplomatycznym: „nienaruszalnością linii Renu”; pokój na Wschodzie — bo któż mówi o wojnie? — określają dalsze synonimy: „rewizja granic”, „absurd korytarza” i t. p. Dla uniknięcia błędnej interpretacji swych zamierzeń pracuje na zachodzie nad udoskonaleniem systemu arbitrażowego; na wschodzie popiera politykę konstrukcyjną, która — dla umocnienia pokoju — umacnia twierdze wschodnio-pruskie. Pełna żywiołowego rozmachu akcja niemiecka rozwija się planowo w sprzyjających warunkach atmosfery. Dodaje jej odwagi postawa opinii angielskiej, która nie skąpi Niemcom cichej aprobaty, a nawet — niekiedy — wyraźnej zachęty. (Głośna mowa p. Mac Donalda na Zgromadzeniu Ligi Narodów we wrześniu 1924 r.). Niemcy, uspokojone widokiem indyferentyzmu Anglików, wierzą niezłomnie w możliwość zlokalizowania zatargu granicznego z Polską. W atmosferze powszechnego spokoju i biernego wyczekiwania dojrzeje poważny konflikt, który w niedalekiej przyszłości może zakłócić harmonję, tak niezbędną dla dalszego rozwoju cywilizacji.

Jakkolwiek obecny układ stosunków różni się krań-

Niestety, poza momentem bohaterstwa indywidualnego, mogącego porwać naród, który niemniej jednak pozostanie biernym narzędziem, do czynów wiekopomnych, do pójścia szlakami Cezara czy Napoleona, — dyktatura kryje w sobie zarodki niebezpieczeństwa, może się stać przyczyną niweczącą wszystkie najwspanialsze jej zdobycze, czego przykładem, może najbardziej charakterystycznym, są losy monarchji Aleksandra Wielkiego.

Czyn dyktatora jest w najściślejszym tego słowa znaczeniu czynem rewolucyjnym, przyczem ujemne jego strony, niewiadome w nim zawarte, są znacznie większe niż w rewolucji ludowej.

Jeżeli słuszne jest określenie, że rewolucja jest *skokiem* w niewiadome, co właśnie stanowi jej główne niebezpieczeństwo, to jeszcze bardziej niebezpieczny jest *rzut* w niewiadome, jakim jest dyktatura. Tak bowiem jak w skoku istnieje wola skaczącego, tak też naród w rewolucji jest czynnikiem działającym samodzielnie; przy dyktaturze natomiast siła działająca jest poza narodem i kiedy ona działać przestanie, naród łącznie może pozostać nadal bezwolną bryłą, którą obce czynniki będą mogły popchnąć w niepożądanym, katastrofalnym może kierunku.

Taki obrót rzeczy jest tem bardziej możliwy, że naród w czasie rządów dyktatora, nie biorąc w nich bezpośrednio czynnego udziału, będąc narzędziem w jego ręku, widzem własnej historii, zatrzymuje się w swym rozwoju podczas gdy wypadki toczą się poza nim i życie nowe przybiera kształty w tempie znacznie szybszym, niż to się dzieje w czasach normalnych. Jest w tem znów niebezpieczeństwo większe, niżeli podczas rewolucji ludowej, gdy naród, tworząc ją sam, dojrzewa równoległe z wypadkami, tak że formy życia zbiorowego, stworzone przez nią, nie są mu obce, przeciwnie tkwi on w nich i w nich wraz z niemi się rozwija. Przerwanie przeto łańcucha ewolucyjnego dziejów narodu, dokonane przez dyktatora, jest zwykle znacznie większe, niż przez rewolucję i w tem też polega drugie niebezpieczeństwo dyktatury.

Jeżeli przetransponujemy te rozważania teoretyczne na realny grunt naszego życia narodowego i państwowego, to zauważymy, że niebezpieczeństwo płynące z tej formy ustrojowej jest większe niż gdziekolwiek indziej, bezwład bowiem, brak poczucia odpowiedzialności za bieg wypad-

ków dziejowych, lenistwo myśli, lenistwo tworzenia własnego życia i poczucie potrzeby takiej pracy są u nas silniejsze niż u innych narodów, do pracy takiej od wieków wciągniętych. Odsunięcie więc narodu od udziału w tworzeniu swojego bytu obrócićby się mogło w klęskę wraz z ustaniem dyktatury.

Zdawał sobie niewątpliwie sprawę Marszałek Piłsudski z niebezpieczeństw, kryjących się dla narodu i państwa, w autokratycznych rządach dyktatora, gdy w dniach przełomu majowego odsunął od siebie, najprostsze, zdawało się, rozwiązanie istniejących trudności przez wzięcie w swe ręce władzy dyktatorskiej. Z faktu tego jednak społeczeństwo, zwłaszcza zaś jego część demokratyczna, nie wyciągnęło dotąd należytych konsekwencji. Dyktatura zawiodła, bo jedyny człowiek, mający możliwość przyjęcia na siebie roli dyktatora, możność tę odrzucił, a postępując tak — postępował zgodnie z trwałym interesem państwa polskiego. Odpowiedzialność społeczeństwa za przyszłość Polski w niczem nie została zmniejszona. Rola kierowniczej jednostki jest wciąż niezmiernie ważna, lecz o przyszłości naszej zdecydować ma przede wszystkim poziom cnót obywatelskich narodu. I z tego społeczeństwo nasze powinno sobie jasno zdawać sprawę.

Naród, który chce żyć, nie może zrezygnować z trudu tworzenia własnego istnienia, z trudu stawania się, nie może przeto szukać ucieczki przed trudem w jakiejś mesjanistycznej wierze w potęgę męża opatrnościowego — dyktatora, który zamiast niego ma stworzyć byt jego, ponosząc odpowiedzialność za dalsze jego losy. Jest to ucieczka od życia, poza którą kryje się do życia niezdolność — będąca zwiastunką śmierci.

Antoni Ost

Czytelnicy! Starajcie się rozszerzać „Przełom” w kołach waszych znajomych i przyjaciół. Nadsyłajcie nam nazwiska osób, którym należy wysłać numery okazowe. Jeśli uznajecie poglądy przez nas szerzone za słuszne, nie wstydzcie się czynnego udziału w ich szerzeniu.

cowo od stanu przedwojennego, to jednak nie podobna oprzeć się wrażeniu pewnej analogji, jaka zachodzi pomiędzy chwilą dzisiejszą, a okresem, poprzedzającym wybuch katastrofy 1914 r. W latach przedwojennych — podobnie jak i dzisiaj — nutą przewodnią koncertu europejskiego jest zwycięski pochód ekspansji niemieckiej. Niebawem rozmach tej ekspansji przekracza granice Europy, aby na wytkniętym szlaku Berlin-Bagdad uderzyć o sferę żywotnych interesów angielskich. Dzięki usłudze pośrednictwa Austro-Węgier — sięga po władzę nad półwyspem bałkańskim. Na najodleglejszych krańcach globu dopomina się, głośno i brutalnie, o miejsce dla siebie pod słońcem.

Spółeczeństwo angielskie nie widzi jednak wzrastającego napięcia antagonizmu. Spokój i beztraska w obliczu grożącego niebezpieczeństwa przejmują niepokojem ludzi przenikliwych, którzy — jak Wickham Steed — słyszą pomruk nadciągającej burzy. I kiedy uwaga polityków angielskich zwraca się ku zadaniom przebudowy wewnętrznej, niemiecki genjusz organizacji rozwija swe skrzydła. Poczucie grożącego niebezpieczeństwa nie zbudziło się w Anglii na odgłos wystrzałów w Sarajewie. Opinia angielska z niewzruszonym spokojem patrzy na pojedynek Austrii, której sekunduje cała potęga Niemiec — z maleńką podówczas Serbią. Niemcy, wiedzione przeświadczeniem o możliwości zlokalizowania konfliktu na Bałkanach, popychają Austrię na drogę ekspedycji karnej. Anglija milczy. Wśród tego dyplomatycznego milczenia rozlega się nagle huk armat, wymierzonych w mury Belgradu. W małej naddunajskiej stolicy wybucha pożar; w tydzień później cała Europa staje w ogniu.

Głębokie i szczere w Anglii pragnienie pokoju skapitulowało wobec tragicznych wydarzeń, które przemówiły do

wyobraźni oczywistością niebezpieczeństwa. Zbrojna w potężne środki polityka angielska, mogąc, nie potrafiła jednak zażegnać konfliktu, którego dalekich źródeł nie dostrzegła we właściwej chwili.

Ze wspomnień tragicznego okresu płynie nauka na użytek naszych czasów. Wszystkie uczciwe dążenia zwracają się dziś w kierunku ugruntowania pokoju w Europie. Polityka, służąca tym dążeniom, nie zawsze jednak dostrzega ścisłą współzależność, jaka łączy różnolite elementy, składające się na wspólne pojęcie pokoju europejskiego.

W obliczu piętrzących się trudności — szuka ich łatwego rozwiązania na drodze rozbicia zagadnienia głównego na składniki o większym i mniejszym ciężarze gatunkowym. Polityka zagraniczna Polski, powołana do obrony nienaruszalności naszego dziedzictwa historycznego, winna rozwinąć swą akcję w kierunku uświadomienia opinii zagranicznej ścisłej solidarności, spajającej w jedną nierozzerwalną całość wszelkie interesy pokojowego rozwoju narodów. Ale praca nad uświadomieniem obcych nie wystarcza. Trzeba przemówić do wyobraźni i do serc tysięcy bezimiennych obywateli, którzy dźwigają na swych barkach odpowiedzialność za przyszłe losy Narodu i Państwa. „Każdy wiek — według słów jednej z postaci dramatu Bernarda Shaw („Święta Joanna”) — każda epoka musi mieć swego Chrystusa, dla zbawienia tych, którzy mają niedość żywą wyobraźnię”. Naród wielki, zbyt wielki, aby się zniżyć do roli ofiary, musi ze siebie wydobyc wszystkie siły twórcze, by widokiem wewnętrznej wartości, mocy i męskiej determinacji — oddalić pokusy zamachu na zasady, na których opiera się prawdziwie trwały pokój.

POLEMICZNA TRYBUNA

Związek Naprawy i jego geneza

Z powodu artykułu p. red. W. Giełżyńskiego w 6-tym numerze „Steru“

Ostatni numer „Steru“ przyniósł obszerny artykuł pióra red. W. Giełżyńskiego, poświęcony omówieniu zarówno samego Związku Naprawy Rzeczypospolitej, jak też, w szczególności, ogłoszonej ostatnio Deklaracji Rady Naczelnej Związku.

Artykuł napisany rzeczowo, z widoczną tendencją do uniknięcia jednostronności w krytyce, zachęca do dyskusji. To też nie chcielibyśmy z naszej strony zalegać zbyt długo z odpowiedzią.

Ponieważ jednak lwią część artykułu p. Giełżyńskiego zajmuje krytyka ustrojowych punktów Deklaracji, zmuszeni jesteśmy podzielić odpowiedź naszą na dwie części: zasadniczą dyskusję na temat ustroju Rzeczypospolitej pozostawimy członkom komisji Konstytucyjnej Z. N. R., tutaj położywszy nacisk na omówienie ogólnych uwag p. Giełżyńskiego co do Z. N. R.

* * *

Geneza Z. N. R. nie zupełnie wydaje się p. Giełżyńskiemu zrozumiałą. W poglądach jego na ten temat dają się zauważyć jak gdyby pewne sugestje kampanji, prowadzonej przeciwko Związkowi Naprawy przez „Robotnika“. Tak więc widzimy u niego tę samą tendencję do przeceniania roli „młodzieży narodowej“, jako *jedynej* czynnika, którego „emanacją“ ma być Związek Naprawy. Tak nie jest i o tem łatwo się można przekonać, zapoznawszy się bliżej ze Związkiem. Nie widzimy jednak powodu, dla którego mielibyśmy się zbyt z tego „zarzutu“ tłumaczyć. Naszym zdaniem ani Związek Naprawy nie potrzebuje się wstydzić, że jednym z najistotniejszych czynników, składających się na jego powstanie, były właśnie te roczniki ideowych organizacji młodzieży (szczególnie Młodzieży Narodowej i Zarzewia), które w ostatnich latach przedwojennych i podczas wojny odegrały tak wielką rolę w wysunięciu i utrzymaniu bezkompromisowego hasła niepodległości, ani też nie widzimy powodu, dla którego „młodzież narodowa“ (bo o tej tylko mówi p. Giełżyński) miałaby wstydzić się jasnego i zdecydowanego stosunku do Związku Naprawy.

Już w takim ujęciu genezy Z. N. R. widać, jak wspomnieliśmy, pewne sugestje „Robotnika“. Wyraźniej jednak występują one w punkcie następnym. „Dla czego przy zdawaniu sobie sprawy z potrzeby skonsolidowania obozu pracy

zakłada się nową partję, obok istniejących już innych i to bardzo podobnych?“—zapytuje pod adresem Z. N. R. p. Giełżyński.

Pytanie takie słuszne jest i usprawiedliwione w ustach p. posła Niedziałkowskiego. Pan poseł Niedziałkowski ma prawo zapytać nas, czemuśmy nie znaleźli dla siebie miejsca *w istniejących* stronnictwach, bo sam je w nich dla siebie znalazł. Nieco jednak inaczej jest z p. red. Giełżyńskim, który—wysyłając innych do „istniejących“ stronnictw—sam od nich stoi na uboczu, wszak chyba nie dla czego innego, jak dlatego, że jego sąd o tych stronnictwach jest zbyt krytyczny.

P. Giełżyński nie dostrzega różnicy pomiędzy Z. N. R., a „istniejącymi“ partjami. A jako argument przytacza: 1° żadna partja „nie przyznaje się“ do naginania interesów państwa do nakazów jakiegokolwiek doktryny, 2° Związek Ludowo-Narodowy też twierdzi, iż jest partją ogólnie narodową, wszechstanową, pozaklasową, 3° Obóz Wielkiej Polski również przyjmuje do siebie członków innych partyj.

Na argumenty te my mamy swoją odpowiedź.

A więc co do pierwszego: decydującą rzeczą jest nie to do czego się kto przyznaje, ale to co w istocie robi, a jak do tychczas życie polityczne polskie nie było bynajmniej zupełnie wolne od grzechu naginania interesów państwa do wymagania doktryny, gorzej do interesów stronnictwa.

Co do punktu drugiego i trzeciego: być może, że Związek Ludowo-Narodowy i Obóz Wielkiej Polski mogłyby odpowiadać *co do formy ugrupowania politycznego* dzisiejszym członkom Z. N. R., chyba jednak nie potrzeba zbyt tłumaczyć, czemu nie odpowiadają one członkom Z. N. R. pod względem swej *treści politycznej*. To też samo to zestawienie jest najlepszym uzasadnieniem genezy Związku Naprawy.

Mówi ono jasno, iż polak, który nie chce być tylko widzem w odzyskanej Ojczyźnie, ma dziś do wyboru następujące ewentualności: albo wejść do jednego ze stronnictw ściśle klasowych, których racji bytu nie kwestjonujemy, ale które nie wyczerpują w państwie wszystkiego¹⁾,

¹⁾ Zresztą nie klasowość jest głównym grzechem naszych dotychczasowych ugrupowań, lecz te ich metody, o których bardzo trzeźwo i przekonywująco pisze p. Młeczysław Szerer w tym samym numerze „Steru“.

albo błąkać się mniej więcej luzem z taką czy inną grupą osamotnionych inteligentów, albo wreszcie pójść do Narodowej Demokracji.

Czy stan ten, zdaniem p. Giełżyńskiego, w zupełności odpowiada temu, czego by sobie życzyć należało—wątpimy.

* * *

Ze spraw innych, związanych z deklaracją Z. N. R., jedno jeszcze przykroderza p. Giełżyńskiego: „w wyliczeniu cnót, jakimi powinno się z bogacić nasze społeczeństwo—brak cnoty praworządności“. I zaznacza p. Giełżyński, iż nie wystarczy tu zdanie o konieczności wpojenia w społeczeństwo „poszanowania władzy, poczucia obowiązków i dyscypliny“, gdyż „władza może być w pewnych warunkach narzucona i uzurpatorska“, dyscyplina „zabija samodzielność i odwagę cywilną“.

Obawiamy się, iż sformułowanie tej sprawy przez p. Giełżyńskiego stworzyło zagadnienie, którego w deklaracji nie było. Nie sądzimy bowiem, by słuszną było rzeczą przypuszczać, iż mówiąc o „poszanowaniu władzy“, „poczuciu obowiązków i dyscypliny“ miano na myśli, by „poszanowanie władzy“ przeciwstawić w ten sposób „poszanowaniu prawa“.

W sformułowaniu p. Giełżyńskiego punkt ten zdaje się nabierać nieco innego charakteru. Zdaje się on być nietyle jednym z punktów *programu przyszłości*, ile *rodzajem sądu nad przeszłością*. I tutaj niezupełnie moglibyśmy się pogodzić z p. Giełżyńskim.

Momenty rewolucyjnych przemian mają to do siebie, że stwarzają warunki inne od normalnych. To też można dążyć wszelkimi środkami do usunięcia tych momentów z państwowego życia Rzeczypospolitej, natomiast, kiedy one nadejdą, ustosunkować się do nich trzeba przede wszystkim *czynnie*.

I tutaj, naszym zdaniem, sprawdzianem nie może być jedynie poszanowanie formy prawnej. Przy starciu się dwóch obozów w walce orężnej decydującym czynnikiem dla nas będzie nie rozważanie formalnej strony sporu, lecz zagadnienie, czyje zwycięstwo lepiej może odpowiadać państwowemu i narodowemu interesowi Polski. I stąd, jeżeli chodzi o przeszłość, nie mamy sobie nic do wyrzucenia, jeżeli chodzi o przyszłość—to *celem* naszej pracy jest, by społeczeństwo polskie osiągnęło ten poziom życia politycznego, któryby zapobiegł potrzebom stosowania *krwawego plebiscytu* w decydujących momentach życia państwowego.

Bolesław Srocki

NA ARENIE POLITYKI ŚWIATOWEJ

W Niemczech o Polsce

Ostatnie mowy ministra Zaleskiego wywołały w Niemczech istną powódź komentarzy. Komentarze te, z małymi wyjątkami, są naogół jednobrzmiące: prasa niemiecka podkreśla fakt, iż cała opinia polska stanęła na stanowisku, zajętem przez min. Zaleskiego i w ten sposób — mówiąc słowami „Vossische Zeitung” — dokonało się „polskie zjednoczenie kosztem Niemiec”. Ale nie tylko znane wywody ministra spraw zagranicznych wywołują żywe zainteresowanie sprawami polskimi. Przyjazd p. Colbana na Górny Śląsk daje natychmiast powód szeregowi dzienników do charakterystyki polityki mniejszościowej Polski i do przedstawienia jej, rzecz prosta, w jaknajbardziej niekorzystnym świetle. Echa niedawnych wyborów do rad gminnych na Górnym Śląsku powracają stale przy omawianiu stosunków panujących w Polsce. Przedstawiane są one z reguły, jako wielki triumf niemieczyny w tej dzielnicy, która, mimo „straszego ucisku”, wykazała swą siłę. Stale, przy każdej okazji, powraca ten sam motyw: Polska to kraj, w którym szaleje ucisk narodowościowy, a jedną z najbardziej poszkodowanych ofiar tego ucisku są Niemcy, mieszkający w Polsce. Doła tych Niemców, według opinii większości prasy niemieckiej, jest niezmiernie ciężka. Prawa — pisze jedno z pism niemieckich — które posiada Polak, nie istnieją dla Niemca, własność będzie mu odebrana, jego język ojczysty skradziony. I tak bez końca powtarza się tę bajdę o ucisku niemieczyny w Polsce, bajdę, w którą święcie, — rzecz prosta, wierzy przeciętny czytelnik niemiecki. Po staremu zapomina się o własnym, wewnętrznym problemie mniejszościowym i o tem jak wygląda los mniejszości polskiej i innych mniejszości w Niemczech.

Sprawy wewnętrzne polskie i polityka zagraniczna Polski zajmują również stosunkowo dużo miejsca w opinii niemieckiej. Mimo iż opinia ta miała dużo kłopotu z tworzeniem się gabinetu Rzeszy, który kleił się powoli i z trudem, zawsze znajdowało się jeszcze miejsce na Polskę.

I tu, jak zawsze, mówiąc słowami „Deutsche Post” — Polska stoi „am Vorabend schicksalsschwerer Ereignisse”. Wszystko w Polsce znajduje się w stanie płynnym. Naprzeciwko siebie stanęły dwa obozy: Piłsudskiego i Dmowskiego, które zetną się z sobą. Jaką rolę w tej walce odegrają Ukraińcy i Białorusini trudno jest narazie przewidzieć. Jedno

jest pewne: „Weichselrepublik” czyli Polska stoi wobec nieznanego i chmurnego jutra.

W stanowisku międzynarodowym Polski podkreśla się i rozdmuchuje do niebywałych granic rzekomy fakt jej osamotnienia. Twarde słowa min. Zaleskiego odpiera się z oburzeniem w „Tägliche Rundschau”. Ale równocześnie z widocznym zainteresowaniem, mimo chęci zachowania przeciwnych pozorów, powraca się do myśli rewizji granic polsko-niemieckich. Nazywa się to tutaj „die Lösung der Korridorfrage”. Jedno z pism wieczorowych berlińskich zamieszczając znane w tej sprawie pomysły p. Coudenhove Calergi stwierdza otwarcie, iż pomysły te conajmniej otwierają drogę dyskusji i są bezwzględnie interesujące.

Te i tym podobne głosy zaliczyć należy do kategorii raczej umiarkowanych. Zdarzają się przecież znacznie gorsze, że wspomnę tylko artykuł w styczniowym zeszycie „Deutsche Rundschau” p. t. „Die polnische Mentalität”. Autor tego artykułu p. Silesius dosłownie nie zostawia suchej nitki na całej politycznej, gospodarczej, kulturalnej i psychicznej strukturze współczesnej Polski. Polska w ujęciu owego Silesiusa wygląda jak kraj o zdecydowanie dzikim, barbarzyńskim, wyraźnie azjatyckim obliczu.

Głosy, jeśli nie przychylnie to przynajmniej obiektywne, niestety, należą do rzadkości. Trzeba ich specjalnie szukać. Naogół w przeciętnej opinii niemieckiej panuje nadal psychoza nieprzychylna, jeśli nie wręcz nienawistna wobec Polski. Tylko nigdy nie należy się nią zbytnio przejmować. Bylibyśmy poprostu krótkowzroczni, gdybyśmy mieli ją u siebie naśladować. Kto bowiem zna Niemców, ten wie, iż wywołanie takich, czy innych uczuć w tym narodzie do innego narodu jest również kwestją pewnej dyscypliny społecznej. Nastroje zmieniają się tutaj, przynajmniej po wojnie, z dużą łatwością. Ma to swoją niewątpliwie dodatnią, ale również wielką ujemną stronę. Ogół naprawdę nie zna swych wrogów czy jutrzejszych przyjaciół. Nie zna również Polski.

Powinniśmy wybrać zupełnie inną drogę. Winniśmy się poprostu uczyć od Niemiec. Ten sposób patrzenia na naszego zachodniego sąsiada przyniesie nam stokroć więcej pożytku od naśladowania metod stosowanych przez opinię niemiecką wobec Polski.

Berlin 13.1.27.

T. Katelbach.

Z Sejmu

Za czasów premjorostwa p. Władysława Grabskiego i hr. Aleksandra Skrzyńskiego dawało się zauważyć jedno charakterystyczne zjawisko. Momenty większych spadków złotego związane były w pewien łańcuch z momentami rozpoczęcia odpowiednich sesyj sejmowych. Nie znaczy to oczywiście, aby źródła swe brały one w dyskusjach sejmowych; źródła te istniały w naszych warunkach gospodarczych, natomiast Sejm był czynnikiem przyspieszającym wydobyć się ich na powierzchnię.

W chwili obecnej Sejm nasz odgrywa rolę nieco podobną, aczkolwiek w zupełnie innej dziedzinie. Wiele jest niewątpliwie w społeczeństwie polskim nieprawości, małostkowości, braku charakteru. Sejm nasz zapewne nie jest gorszym od społeczeństwa. Będąc jednak najbardziej eksponowaną jego częścią, staje się równocześnie soczewką, w której najsilniej odbijają się te wszystkie ujemne cechy naszego życia. To też momenty sesyj sejmowych mają obecnie tę cechę charakterystyczną, iż rzucają najsilniejsze światło na nieprzyjemne strony naszego życia.

Czyż bowiem nie jest wybitnym przykładem bujnego rozrostu „nieprawości” sprawa posła Wojewódzkiego i szereg okoliczności z tą sprawą związanych? Czyż można znaleźć lepszy, bardziej charakterystyczny obraz małostkowego stosunku do państwa i spraw państwowych, jak mowa posła Kiernika i spór jego z min. Składkowskim o pokoje reprezentacyjne w M. S. W.? Czyż wreszcie nie jest przykładem braku charakteru przebieg głosowania nad sprawą wydania sądom posłów oskarżonych o zdradę państwa, gdzie nawet najbliższe rządowi stronnictwa nie potrafiły zająć jednolitego stanowiska, będącego konsekwencją jasnej odpowiedzi na pytanie: czy w danym wypadku zachodzi, lub nie zachodzi fakt zdrady państwowej?

Są to, niestety, najbardziej charakterystyczne refleksje, nasuwające się w związku z ostatnimi posiedzeniami naszego Sejmu. Nie wyczerpują one, oczywiście, całości prac i życia Sejmu, lecz nad całością tą ciąży w sposób wysoce nieprzyjemny.

B. S.

Każdy kto pragnie otrzymać Deklarację Programową Rady Naczelnej Związku Naprawy Rzeczypospolitej może to osiągnąć przez zwrócenie się do Adm. „Przełomu”, Warszawa, Nowy Świat 21.

Ze Związku Naprawy Rzeczypospolitej

Komisja Konstytucyjna Z. N. R.

W zeszłym tygodniu Komisja Konstytucyjna Z. N. R., ukończyła pierwsze czytanie projektu zmiany Konstytucji i ordynacji wyborczej do Sejmu

Komisja wyszła z założenia, że gruntownej naprawy wymaga w każdym razie ustroj władzy naczelnej Rzeczypospolitej: sposób powoływania i stosunek wzajemny organów tej władzy. Temu właśnie odpowiada uchwalony projekt. Obejmuje on Prezydenta Rzplitej, Ministrów, Izby prawodawcze, t. j. Rozdział I, II, III i VI Konstytucji, z wyjątkiem artykułów końcowych Rozdziału III, dotyczących samorządu terytorjalnego i gospodarczego. Te ostatnie zagadnienia Komisja rozpatrzyła tylko zasadniczo, o tyle, o ile wiążą się one bezpośrednio z ustrojem centralnych władz politycznych. Po ostatecznym uchwaleniu projektu Komisja zamierza przystąpić do szczegółowej dyskusji nad sprawą centralizacji i decentralizacji i związaniem z tem zagadnieniem mniejszości narodowych oraz nad sprawą samorządu gospodarczego. W dziedzinach tych ułoży się odpowiednią współpracę z Komisją Polityki Wewnętrznej, względnie Komisją Gospodarczą Z. N. R.

Organizacji władzy sądowej (Rozdział IV Konstytucji) Komisja nie wciągnęła do zakresu swych prac. W sprawie zaś obowiązków i praw obywatelskich (Rozdział V Konstytucji) Komisja projektuje opracowanie zasad do ustaw wykonawczych, niezbędnych do wprowadzenia w życie postanowień Konstytucji. Ale to są sprawy dalsze. Na pierwszym planie znajduje się wykończenie projektu organizacji władz naczelnych Rzplitej. 2-gie czytanie uchwał, opracowanych stylistycznie przez Prezydium Komisji, rozpocznie się prawdopodobnie w przyszłym tygodniu i potrwa najwyżej miesiąc. Pierwsze czytanie zajęło od 12 października r. z. do 26 stycznia r. b. 16 zebrań przeszło dwugodzinnych. W tem sposób wyboru Prezydenta — 3 zebrań, odpowiedzialność polityczna Ministrów — 2, prawo wyborcze do Sejmu — przeszło 2, skład drugiej Izby — przeszło 2, zakres ustawodawstwa oraz stosunek Izby między sobą i udział Prezydenta we władzy ustawodawczej — przeszło 2. Główna uwaga Komisji skupiła się na sposobie wyboru Prezydenta, odpowiedzialności Ministrów oraz składzie i prawach drugiej Izby.

Zagadnieniem zasadniczym, które stale stoi przed komisją w jej pracach nad ustrojem Państwa, jest konieczność pogodzenia, a właściwie organicznego związania w budowie Rzplitej, dwóch zasad: silnej sprężystej władzy rządowej i prawdziwej demokracji, umożliwiającej rozwój wszystkich sił społecznych dla dobra Państwa i Narodu.

Podkreślić należy wybitny udział w Komisji jej przewodniczącego, p. prez. Stanisława Bukowieckiego, którego wytrawnemu kierownictwu zawdzięczać należy przezwyciężenie szeregu trudności, nasuwających się tak często przy zagadnieniach konstytucyjnych.

Wiec Z. N. R. we Lwowie

Już od dłuższego czasu „Dziennik Lwowski” oraz miejscowa organizacja Z. N. R., a w szczególności Koło Miejskowe — zajmuje się sprawą gospodarki Magistratu Lwowskiego — wysuwając postulat rozwiązania Rady Miejskiej i zmiany kierowników miasta. Jednym z etapów tej akcji był wiec Z. N. R., który odbył się w dniu 30 stycznia we Lwowie.

Wiec był niezwykle tłumny i dał pełny wyraz nastrojom miasta. Zagaił wiec i przewodniczył na nim prof. L. Kozłowski, przewodniczący pierwszego Koła Z. N. R. Pierwszy zabrał głos referent, p. prof. O. Górka, który scharakteryzował gospodarkę miejską, niedokładności i nadużycia popełnione przez obecnych rządców. Gospodarka ta doprowadziła miasto do upadku. Dlatego żądaniem wszystkich obywateli musi być usunięcie zła i nieporządków przez odebranie kierownictwa Magistratowi z p. Neumanem na czele, rozwiązanie Rady Miejskiej i rozpisanie nowych wyborów. W myśl swoich wywodów prof. Górka złożył szereg rezolucyj. Przemawiali następnie red. Szczyrek z ramienia P. P. S., p. Szczerski, inż. Wlasicz, p. Schmal i dr. Mendys.

W rezultacie przyjęto rezolucję domagającą się rozwiązania Rady Miejskiej, pociągnięcia winnych obecnej gospodarki do odpowiedzialności, rozpisania wyborów do nowej R. M., przyspieszenia obrad nad nową ustawą o samorządach oraz szybkiego wprowadzenia jej w życie.

Upoważniono prezydium do przedłożenia uchwalonych rezolucyj czynnikom miarodajnym. Inicjatywa lwowskiej organizacji Z. N. R. zasługuje na całkowite uznanie i podkreślenie. Zagadnienia samorządowe, a zwłaszcza gospodarka miejska w wielu ośrodkach, a nawet w ich większości, jest fatalna, i nie idzie po linii interesów szerokich mas. Podnieść trzeba udział P. P. S. na wiecu i czynne ustosunkowanie się jego do postulatów i akcji Z. N. R.

Do numeru niniejszego dołączone zostały czeki P. K. O. Kto dotąd nie uiścił prenumeraty, może zatubić to za ich pomocą. Kto już prenumeratę wpłacił, niech postara się, by z czeku tego skorzystał jego znajomy.

Z życia ziem polskich

Akcja antystrzelecka w Lesznie

Jak donosił „Kurjer Poznański” wszystkie stowarzyszenia przysposobienia wojskowego w Lesznie postanowiły bojkotować „Strzelca” i nie brać udziału w żadnych wystąpieniach, w których ukaże się Związek Strzelecki.

Uchwała tego rodzaju byłaby jaskrawym dowodem rozpolitykowania tych organizacji, nie mającego nic wspólnego z pracą wojskową.

Jest rzeczą wielce charakterystyczną, że Komendant Powstańców i Wojaków na D. O. K. VII p. Kwieciński oraz członek Zarządu tegoż stowarzyszenia na Województwo Poznańskie, mjr. rez. Pałuch, stwierdzają na łamach „Przeglądu Poran-

Wiec niedzielny jest dowodem, że praca Z. N. R. zyskuje coraz bardziej na sile i aktywności oraz że akcja Z. N. R. posiada całkowite poparcie i zaufanie szerokich kół ludności Małopolski Wschodniej.

Drugie Koło Lokalne Z. N. R. we Lwowie

W ciągu ostatnich kilku tygodni Egzekutywa Okręgowa we Lwowie zorganizowała 2 z rzędu koła Z. N. R. na terenie miasta Lwowa. Liczy ono około 40 osób, z pośród miejscowego mieszczaństwa, wolnych zawodów i przedstawicieli rzemiosł. Koło zajmuje się specjalnie zagadnieniami miejskimi, samorządowymi zwłaszcza gospodarką Magistratu. Praca w tym kierunku posuwa się szybko naprzód.

Na czele koła stoja: inż. Adam Opolski — prezes, Dr. Hozer — vice-prezes, inż. Zaczynski — sekretarz.

Koło Z. N. R. w Stryju

Z inicjatywy Egzekutywy Okręgowej — zostało zorganizowane Koło Lokalne w Stryju. Liczy ono około 60 osób z pośród miejscowych działaczy i obywateli. Przewodniczącym został dyr. gimn. p. Wilk, vice-przewodniczącym p. Filipowski, sekretarzem p. prof. Szczerska-

Z. N. R. w Łukowie

Egzekutywa Prowincjonalna w Siedlcach przystąpiła do zorganizowania Z. N. R. w szeregu miast powiatowych ziem podlaskiej. Zaczęto od Łukowa.

W dniu 30 stycznia odbyło się w lokalu p. Nowińskiego pierwsze zebranie organizacyjne Z. N. R. z udziałem zaproszonych osób z Łukowa i okolicy.

Z ramienia Egz. Prow. w Siedlcach brał udział p. mec. Ślaski. Referat zasadniczy o programie Z. N. R. i jego zadaniach wygłosił p. Różycki z Warszawy. Po krótkiej dyskusji — postanowiono przystąpić do założenia Z. N. R. na terenie powiatu Łukowskiego. Egz. Okręgowa mianowana będzie w dniach najbliższych. Pierwszym jej zadaniem będzie zorganizowanie Koła Lokalnego Z. N. R.

nego”, że o ile rzeczywiście miała miejsce podobna uchwała bojkotu „Strzelca” przez „Powstańców i Wojaków” była ona powzięta przez miejscowe czynniki wbrew statutowi i idel stowarzyszenia.

Obaj czołowi działacze Zw. Powst. i Wojaków stwierdzają, iż powzięcie podobnej uchwały przez organizację przysposobienia wojskowego musiałyby być uważane jako akt wybitnie polityczny, przyczem idący na rękę wrogom Polski i stąd wymagający szybkiego zlikwidowania przez władze wojewódzkie Zw. Powst. i Wojaków. Całość tej sprawy rzuca charakterystyczne światło na metody agitacji partyjnej w organizacjach przysposobienia wojskowego w b. zaborze pruskim.

Pan Leo Belmont w walce z historją Polski

Z przykładów „wiatrologji” publicystycznej

Słusznie podkreślił p. red. Stpiczyński w jednym z numerów „Głosu Prawdy” smutne wnioski, do jakich doprowadzić musi rozpatrywanie odpowiedzi, nadsyłanych na tak popularne dziś ankiety, dotyczące aktualnych zagadnień państwowych i społecznych.

Ankiety te są oczywiście z góry skazane na niepowodzenie, jeżeli chodzi o posunięcie myśli politycznej naprzód. Żadne wezwanie nie skłoni społeczeństwa do wysunięcia nowych haseł, do wytworzenia nowych myśli i poglądów. Natomiast, jeżeli myśli te i hasła powstaną, i bez ankiety znajdą one dla siebie dostęp na powierzchnię życia. To też właściwa rola takiej ankiety sprowadza się raczej do tego, iż rzuca ona pewne światło na poziom umysłowy tych, do których jest ona zwrócona.

I oczywiście, jeżeli chodzi o masy szerokie, nie można tu stawiać daleko idących wymagań. Inaczej jednak jest, jeżeli w ankiecie takiej zabierają głos wytrawni i znani publicyści. Tutaj już obowiązuje pewne minimum odpowiedzialności, poniżej którego schodzić nie można.

Tych kilka słów poważnego wstępu zechce nam czytelnik zapewne darować. Wzamian za to ofiarujemy mu garść złotych myśli i informacji znanego publicysty warszawskiego, p. L. Belmonta, zawartych w jego popularnym skrócie historii polskiej, nadesłanym redakcji „Głosu Prawdy”, jako odpowiedź na ogłoszoną przez Redakcję „ankietę ustrojową”.

P. L. Belmont zwalcza tendencje monarchistyczne w Polsce współczesnej za pomocą metody wykazania, iż po rozpatrzeniu „wszystkich 41 panujących” Polski historycznej zaledwie 7 zasługuje na istotnie dobrą ocenę przez historję.

Nie mamy bynajmniej zamiaru kruszyć kopji w obronie współczesnego monarchizmu w Polsce. Kto chce go zwalczać, niech czyni to nawet za pomocą podobnie naciągniętej metody. Nie możemy jednak zgodzić się na to, by w walce z monarchizmem padła ofiarą również i sama historja.

Jeszcze znośnie przedstawia się w ujęciu p. Belmonta sprawa Miecysława I i Bolesława Chrobrego. Pierwszy z nich wprowadził do Polski chrześcijaństwo, lecz „w każdym razie ta rzecz jest już zrobiona i dla niej nowy Miecysław nie jest nam potrzebny”. Bolesław Chrobry „mógłby nas mocno narazić wobec Ligi Narodów” (czy to wypadkiem nie jest wycieczka pod adresem Piłsudskiego).

W każdym razie są to tylko poglądy. Gorzej jednak jest już z następcami. Miecysław II, zgodnie jeszcze poglądem nieboszczyka Anczyca, autora słynnych, 24 obrazków, lecz wbrew opinji późniejszych historyków—charakteryzuje dla p. Belmonta jedynie przydomek „Gnuśny”. Panowanie Kazimierza I, Odnowiciela, związało się w pamięci p. B. „z mnóstwem tragicznych wypadków i katastrof”, chociaż panowanie to stanowiło niewątpliwie jeden z najspokojniejszych epizodów w historii całej Europy XI wieku, a rewolucja, wbrew twierdzeniu p. B. („mamy już rewolucję”), była nie za Kazimierza I, lecz przed nim.

Na Bolesława Śmiałego patrzy p. B. znowu przez pryzmat „24 obrazków”. Gorzej jest jednak z Władysławem Hermanem, który — zdaniem p. B. — „otwiera szereg królów, którzy zasiadywali się zbyt długo na tronie”, choć: 1° Władysław Herman właśnie otwiera szereg książąt, a szereg królów zamknięty został przez Bolesława Śmiałego, 2° ani Władysław Herman, ani jego następcy (do Bolesława Wstydlwego) nie zasiadają szczególnie długo na tronie książęcym, 3° panowanie bezpośredniego następcy Władysława Hermana, Bolesława Krzywoustego, jest dla Polski względnie pomyślnym okresem.

Bolesław Krzywousty i Władysław II potraktowani są dość „kadłubkowo” (pierwszy osłepił brata, drugi został wyklęty przez arcybiskupa gnieźnieńskiego) mogą jednak ująć w tłoku. Znowu jednak gorzej jest z Bolesławem Kędzierzawym, który dopuścił do „krwawego wybicia szczepów słowiańskich przez Krzyżaków”. Bolesław Kędzierzawy umarł w roku 1173, Krzyżacy, jak to wie przeciętny uczeń III klasy, sprowadzeni zostali przez Konrada Mazowieckiego w roku 1227, a więc w 54 lata później.

Miecysław Stary, „chciwy i okrutny, uciskał lud, na szczęście został wypędzony z kraju”. Ocena panowania Miecysława Starego przez historyków różni się nieco od tej oceny, na której się oparł p. B., a której najwybitniejszym przedstawicielem był bodajże J. I. Kraszewski w swej „powieści historycznej” Stach z Konar. Nie o to jednak chodzi. Ważniejszym jest, iż przecież Miecysław Stary nie został wypędzony z kraju, lecz tylko pozbawiony senjoratu krakowskiego. Natomiast swoją dzielnicę wielkopolską utrzymał on zarówno dla siebie, jak i dla swego potomstwa.

W ten sposób rozpatruje p. B. i dal-

szy ciąg dziejów Polski. Pragnąc się streszczać, krótko już tylko wspomniemy, iż, o Henryku Pobożnym nie można powiedzieć nic ponad to, co mówi przydomek* (a bitwa pod Lignicą i powstrzymanie najazdu tatarskiego). Ludwik Węgierski zostawia po sobie „fatalną pamięć” (jeśli się zwalcza monarchizm krytyką panujących—to trzeba ostrożnie omijać Ludwika Węgierskiego, gdyż będąc złym królem Polski jest on równocześnie doskonałym królem Węgier). I tak dalej niemal że do samego końca. (Jeszcze Stanisław Leszczyński panuje u p. B. „w międzyczasie między Sasami”, choć znowu przeciętny uczeń szkoły średniej wie, że faktyczne panowanie Leszczyńskiego nie przypada „między Sasami”, lecz na okres wojen szwedzkich w początkach panowania Augusta II-go).

Najtragiczniejszą jednak pomyłką pana Belmonta jest opuszczenie przy rozpatrzeniu „wszystkich 41 panujących” ni mniej ni więcej tylko... Władysława Łokietka, wskutek czego Kazimierz Wielki staje się następcą Wacława Czeskiego.

Biedny Łokietek! zapewne wskutek tego przeoczenia został pozbawiony promocji do rzędu tych 7-miu panujących, którym p. B. daje stopnie dostateczne w historii. A niewątpliwie zasłużył on sobie na tę promocję nie gorzej, niżeli np. Kazimierz Sprawiedliwy, który dostał się tam zapewne nieco kątem, dzięki protekcji Kadłubka, J. I. Kraszewskiego i „24 obrazków”, to jest tych źródeł, które bodajże najpoważniej wpłynęły na historyczne poglądy (lecz nie wiadomości) p. Leo Belmonta.

Zatrzymaliśmy się nieco zbyt długo nad rozpatrywaniem artykułu p. Belmonta. Nie znaczy to, oczywiście, byśmy mieli zamiar w ten sposób bronić monarchizmu w Polsce. Nie znaczy to nawet, byśmy tak gorąco mieli ujmować się za pokrzywdzonymi monarchami. Chodzi nam tutaj o coś zupełnie innego: utwory publicystyczne typu ostatniego artykułu p. L. B. są krzywdą zarówno historii, jak i publicystyki. A przecież narodowi nie wolno jest lekceważyć znaczenia ani jednego, ani drugiego z tych podstawowych czynników kształtowania jego poglądów na chwilę dzisiejszą. To też walką z tą niepoczytalną „wiatrologją” historyczno-publicystyczną jest niewątpliwie jednym z najważniejszych obowiązków prasowych.

B. S.

<p>CENA OGŁOSZEŃ:</p> <p>1 strona zł. 400.— $\frac{1}{2}$ " " 220.— $\frac{1}{3}$ " " 120.— $\frac{1}{6}$ " " 60.—</p>	<p>Adres Redakcji i Administracji:</p> <p>Warszawa, Nowy Świat 21, tel. 258-53.</p> <p>Konto P. K. O. — 13.044</p>	<p>CENA PRENUMERATY:</p> <p>Rocznie zł. 12.— Półrocznie " 6.— Kwartalnie " 3.—</p>
---	---	---